Rok XXXI. Piotrków, dnia 6 (19) Kwietnia 1903 r. № 16.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 80
półrocznie . . . rb. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

O Komitetach Rolniczych „Nowoje Wremia"

P. S. Aleksiejew, korespondent z Warszawy do «*Now. Wr.*», tak pisze o działalności komitetów rolniczych:

«W kraju nadwiślańskim, wobec niewielkich terytoryjów tutejszych gubernii i wygodnych komunikacyj, zwołano tylko komitety gubernijalne do roztrząśnięcia potrzeb gospodarstwa wiejskiego—bez powiatowych. Obecnie, komitety miejscowe skończyły swoje posiedzenia i niektóre z nich już przedstawiły ustanowionym trybem swoje prace, inne zaś kończą ich druk lub przepisywanie. Wydatniejsi działacze miejscowi czynili starania, ażeby referaty wszystkich komitetów miejscowych cechowała jedność w głównych punktach, przypuszczając, że przy takiej jedności starania ich prędzej odniosą skutek. Polskie społeczeństwo wyróżnia się organizacyjnością, i jeżeli co bądź zdecydowano w Warszawie na naradach miejscowych kierowników i dano hasło, to ze wszystkich krańców kraju rozlega się zgodne echo. Referaty komitetów cechuje wogóle zupełna jedność, zarówno jak ich motywy. I jedność ta jest niewątpliwie skutkiem nietylko wspólności pewnych potrzeb, jezeli nie dla wszystkich, to dla licznych miejscowości kraju tutejszego, lecz i zabiegów, ażeby komitety dążyły do jedności we wszystkich swoich pracach i wywodach.»

«Tutejsze komitety gubernijalne, korzystając z danego im przez główną radę prawa, wyszły z granic nakreślonego programu i dotknęły się kwestyi, których program nie zawierał, jak np. służebności. Główne punkty referatów zawierają się w tem, co następuje: 1) obowiązkowe zniesienie służebności; 2) usunięcie trybem przymusowym szachownicy we własności włościańskiej; 3) wprowadzenie ulg taryfowych na kolejach dla produktów wiejsko-gospodarczych i zniesienie obecnych taryf na mąkę i ziarno, przywożone z wewnętrznych gubernii Rosyi; 4) rozpowszechnienie wiedzy wiejsko-gospodarczej wśród włościan za pomocą szkoły początkowej. Niektóre komitety dotknęły działalności instytutu gospodarstwa wiejskiego w Nowo-Aleksandryi, wykazując, że instytut ten jest mało przystosowany do warunków miejscowych. Dotykano także kwestyi ulepszenia dróg i powołania komitetów drogowych. Rozprawy odbywały się w języku rosyjskim, i okoliczność ta nie wywołała trudności, co świadczy o jawnym postępie tutaj języka państwowego.»

«*Część spraw*, roztrząsanych w komitetach, uważać można za *bliską rozwiązania, ponieważ te sprawy opracowane były w Najwyżej zatwierdzonej komisyi dla polepszenia bytu włościan w kraju nadwiślańskim*, i odpowiednie projekty oczekują obecnie zatwierdzenia wyższych instancyj w Petersburgu. Do rzędu tych spraw należą służebności oraz szachownica, i rozumie się, że te sprawy nie mogą otrzymać na drodze prawodawczej tego jednostronnego rozwiązania, o jakie starają się tutejsze komitety rolnicze, które postawiły te sprawy na gruncie ciasnych interesów szlacheckich. Co się zaś tyczy kwestyi instytucyj ziemskich w kraju tutejszym, jak również dróg i komitetów drogowych, to—o ile wiadomo—kwestyja podatku drogowego i utrzymywanych z tego podatku dróg *roztrząsana była również w Najwyżej zatwierdzonej komisyi dla polepszenia bytu włościan w kraju tutejszym* i, według pogłosek, komisyja oświadczyła się za powołaniem do życia odrębnych komitetów mieszanych z przedstawicieli administracyi i ludności miejscowej...»

Brak cywilnej odwagi.

W korespondencyi z Włocławka do «Kur. Codz.» słusznie bardzo żali się ktoś i narzeka na brak u nas odwagi cywilnej. Objaw ten upadku charakteru narodowego daje się istotnie wszędzie w kraju naszym obecnie spotykać. Pod tem, co piszą z Włocławka, mógłby się podpisać każdy korespondent z każdej innej miejscowości Królestwa. Dawna, zuchwała aż do zbytku, warcholska niemal odwaga jednostek, przerodziła się zwolna w rzecz gorszą—w jakąś małoduszność i tchórzostwo własnych przekonań. Nie umiemy widocznie w niczem zastosować umiarkowania, i iść drogą środkową, nie zbaczając na manowce.

Brak cywilnej odwagi wypowiadania jasno i otwarcie swego zdania, jest u nas ujemną cechą wszystkich zebrań prywatnych i niemal wszystkich członków wszystkich naszych stowarzyszeń. Czy to weźmiemy instytucyje finansowe, czy towarzyskie, czy wreszcie dobroczynne, wszędzie spotykamy się z pokątną krytyką na działalność zarządu czy komitetu, słyszymy po cukierniach, restauracyjach, w klubach i resursach złośliwe uwagi kierowane pod adresem osób stojących u steru danej instytucyi (często może i uzasadnione), ale... nie mamy odwagi tych samych uwag wypowiedzieć we właściwym czasie i miejscu t. j. na ogólnych zebraniach i wobec osób interesujących się daną sprawą.

Z tego wynika, że prawie wszystkie ogólne zebrania są tylko na to, aby przybyli członkowie wysłuchali w milczeniu sprawozdań, pokiwali głowami i wybrali jednogłośnie podsunięte kandydatów, najczęściej z roku na rok tych samych; po za tem uważają oni misyję swoją za ukończoną i w dalszym ciągu, tych, których uważają za winnych złego, krytykują po za ich plecami i ganią wszystko, co wybrani przez nich, a więc posiadający zaufanie większości, zrobią lub zainicyjują.

Nietylko jednak to uważamy za szkodliwe; uważamy też za bezwarunkowo niewłaściwe wybieranie do zarządu osób, które nietylko że nie zajmują się sprawami stowarzyszenia, lecz nawet nie bywają na posiedzeniach zarządu.

USTAWA
Piotrkowskiej Kasy posagowej
dla chrześcijan.

(Dokończenie.)

B. Zebrania Ogólne.

§ 28. Zebrania ogólne bywają zwyczajne i nadzwyczajne.

§ 29. Zwyczajne Zebranie Ogólne zwołuje Zarząd corocznie, nie później jak w miesiącu Lutym, a nadzwyczajne—w miarę potrzeby: z własnej inicyjatywy Zarządu, na żądanie Komisyi Rewizyjnej, albo na żądanie nie mniej jak $^1/_{10}$ ogólnej liczby wszystkich członków kasy. Na zwyczajnych Zebraniach Ogólnych rozpatrują się: sprawozdania roczne Zarządu, budżet, przychód i rozchód, książki i dokumenty kasy, jak również załatwia się wybór osób wymienionych w §§ 14 i 24. Oprócz tego, jak na zwyczajnych tak i na nadzwyczajnych Zebraniach ogólnych, rozpatrują się sprawy przekraczające kompetencyję Zarządu, lub te, które Zarząd przedstawi Zebraniu, o uzupełnienie ustawy i zamknięcie kasy, a także rozpatrzenie spraw przedstawionych przez komisyję rewizyjną, poszczególnych członków kasy, Gubernatora i Ministra spraw wewnętrznych.

Uwaga 1. O dniu i miejscu Zebrania ogólnego jak również o przedmiocie obrad, Zarząd zawiadamia miejscowego naczelnika policyi, jak również i wszystkich członków kasy, nie później jak na tydzień przed Zebraniem.

Uwaga 2. Na zebraniach ogólnych mogą być rozpatrywane tylko sprawy, wymienione w zaproszeniach na Zebranie, oraz mające bezpośredni związek z określoną przez ustawę działalnością kasy, i tylko te, o których zawiadomiono naczelnika miejscowej policyi.

Uwaga 3. Zebranie ogólne wybiera z pośród siebie przewodniczącego, przyczem przewodniczący nie może należeć ani do Zarządu ani do Komisyi rewizyjnej.

§ 30. Wnioski dotyczące zmian lub uzupełnień ustawy, po przyjęciu ich przez Zebranie Ogólne, przedstawiają się do zatwierdzenia Władzy, w porządku ustanowionym.

§ 31. Dla prawomocności Zebrania Ogólnego wymaganą jest obecność nie mniej jak $^1/_2$ wszystkich członków kasy, z wyjątkiem Zebrań, zwoływanych dla uzupełnienia, zmiany ustawy lub jej zamknięcia, w których nieodzowną jest obecność $^2/_3$ ogólnej liczby członków. Jeżeli nie przybędzie przepisana liczba członków na Zebranie Ogólne, to nie później jak w pięć dni zwołuje się drugie zebranie, które przystępuje do rozpatrzenia spraw tych samych jakie decydowane być miały na niedoszłem zebraniu. Zebranie to jest prawomocne bez względu na przybyłą nań ilość członków, o czem wszyscy członkowie kasy powinni być uprzedzeni w zaproszeniach na owo Zebranie.

§ 32. Sprawy, rozpatrywane na Zebraniach Ogólnych, rozstrzygają się większością głosów obecnych członków Zebrania, z wyjątkiem spraw, dotyczących zmiany, uzupełnienia ustawy, lub zamknięcia kasy, dla zatwierdzenia których nieodzowną jest większość $^2/_3$ głosów wszystkich obecnych uczestników Zebrania Ogólnego. Uchwały Zebrania Ogólnego obowiązujące są dla wszystkich członków, bez względu na to, czy byli oni obecni lub nieobecni na Zebraniu.

§ 33. Sprawozdanie roczne z działalności kasy, po zatwierdzeniu przez Zebranie Ogólne, przedstawia się w dwóch egzemplarzach Gubernatorowi piotrkowskiemu, zaś za jego pośrednictwem do Departamentu Gospodarczego Ministeryjum Spraw Wewnętrznych i drukuje się w «Piotrkowskich Wiadomościach Gubernialnych» w języku rosyjskim, a także, na zasadzie uchwały Zebrania Ogólnego, i w innych wydawnictwach. Do tegoż ministeryjum, po wydrukowaniu w języku rosyjskim, przedstawia się siedm egzemplarzy ustawy kasy.

§ 34. Rok operacyjny kasy liczy się od 1-go stycznia do 1-go stycznia.

VI. Zamknięcie kasy.

§ 35. Jeśli kasa nie rozpocznie swej działalności w ciągu roku od dnia zatwierdzenia ustawy, wówczas uważa się za nieistniejącą.

§ 36. Jeśli z powodu niedostatecznej liczby członków lub z innych przyczyn, uznanem będzie za konieczne zamknięcie kasy, to działalność jej ustaje, na mocy uchwały Zebrania Ogólnego, w porządku przepisanym w §§ 31 i 32 ustawy, przyczem każdy z członków, w myśl § 11, otrzymuje zwrot wszystkich opłaconych przez niego składek i, jeśli środki kasy pozwalają, to stosunkowo do swego kapitału, częściowo lub w całości i tę sumę, jaka po opłaceniu przez niego wszystkich składek przypadałaby do wypłacenia jemu w razie wstąpienia w związek małżeński. Jeżeli, po wypłaceniu członkom zapomóg posagowych, pozostałaby jaka reszta, to przeznaczenie takowej zależy od uchwały Zebrania Ogólnego, po zatwierdzeniu przez Gubernatora piotrkowskiego. Jeśliby kapitał kasy okazał się niewystarczającym do zwrócenia wszystkim członkom kasy opłaconych przez nich składek, w takim razie każdy członek ma prawo wymagać zwrotu tylko tej sumy, jaka przypada jemu z ogólnego podziału znajdującego się w kasie kapitału, proporcyjonalnie do liczby opłaconych przez niego składek.

§ 37. Gdyby, niezależnie od przysługującego Gubernatorowi prawa (art. 321 t. II Zbioru Praw, wyd. 1892 r.) zamykania publicznych instytucyj, przy wykryciu w nich czegokolwiek zagrażającego porządkowi państwowemu i bezpieczeństwu społecznemu oraz moralności, Gubernator piotrkowski uznał za konieczne zamknięcie kasy z innych powodów—wniosek swój w tym względzie przedstawia do decyzyi Ministeryjum Spraw Wewnętrznych.

§ 38. O zamknięciu kasy ogłasza się w «Piotrkowskich Wiadomościach Gubernialnych» i w «Gońcu Urzędowym», a także zawiadamia się Ministeryjum Spraw Wewnętrznych za pośrednictwem Gubernatora piotrkowskiego.

Feralny
felijetonik.

Według Falba miał być feralnym pierwszy dzień minionych świąt Wielkiej Nocy. Nie uznaję tego; bo że tam trochę wiatr poświstał—to przecież nic nadzwyczajnego. Feralniejsza była bezustanna pukanina pauprów ulicznych, która podczas rezurekcyj, mieszając uroczystość podniosłych modłów, śpiewów i procesyj, przeszkadzała modlitwie wiernych, wcale nie dodając blasku onej uroczystości religijnej.

Feralny też jest, *dla ludzi ciężkiej pracy*, ów zwyczaj tradycyjonalny męczenia się nad przygotowaniem stosów ciast i mięsiw przez cały wielki tydzień, bo miast świątecznego odpoczynku, z codziennej pracy i codziennego zamętu wpadają oni w większą jeszcze pracę i jeszcze większy zamęt! Gdy do tej feralności dodam najwyższą feralność—zwyczaj robienia jeneralnych, jednocześnie w całem mieszkaniu porządków (jak gdyby nie można ich robić co tydzień)—to będziecie mieli obraz istotnie całych 7-iu dni krytycznych, a nie jednego—jak się przywidziało Falbowi.

Krytyczność ta, a raczej feralność nie na tem się jednak kończy: odczuwają jej ciąg dalszy obecnie żołądki nasze, nie mogące strawić tej olbrzymiej masy słodyczy i zimnego mięsiwa, zakropionego 150-iu jednocześnie gatunkami wina i wódek, u siebie i w gościnie. Feralność na tym punkcie ma jednak swe dobre strony dla... doktorów i aptek: przez cały tydzień poświąteczny sztuka Eskulapa ma żer pożądany, a wysilać się nie potrzebuje; przez ten tydzień i ja nawet, dziennikarz zwyczajny, podjąłbym się roli doktora z całym spokojem sumienia: «aqua Hunyadi Janos» i «oleum ricini»—oto wszystko, czego potrzeba.

Wszystkim chorobom poświątecznym jedno miano: niestrawność. Zimna wieprzowina dla pojedyńczych żołądków to tak, jak dla społecznego żołądka... kwestyja żydowska. «Kraj» ją obiecał przetrawić i nie zdołał. Nie idzie zatem, żeby jej przetrawić nie było można; trzeba się tylko w innych znaleźć warunkach... mniej feralnych. Kto sam nie myślał nad tem, ten może się domyśli o co chodzi po przeczytaniu rozmowy maski 12-ej z Konradem, w «Wyzwoleniu».

Nie widzę jednak, żeby feralność wisząca nad bohaterem tego dramatu była wszędzie aktualną a droga przezeń wskazana jedyną, oraz żeby pesymizm autora nie był krańcowy. Wypowiedział on część dużą prawdy, ale nie całą. Wypowiedziałby może całą, gdyby nie był wyłącznie artystą. Artyści nie nadają się na przewodników narodu—są oni tylko jego sercem, nie głową. A jednak... oni jedni od lat stu sterują naszą nawą społeczną.

Na tej feralności muszę zakończyć, bo to zaduży temat do felijetonu... *M. Herburt.*

Toast—na czasie.

Tak nam dobrze, tak wesoło!
Śmiech perlistą brzmi kaskadą,
Kielich krąży wciąż wokoło,
Żarty sypią się ze swadą.
Czegóż więcej nam potrzeba
Kiedy troska serc nie gniecie?
Cóż nas to obchodzić może
Że tam kogoś bieda nęka,
Że się z głodu o tej porze
Zbrodnią kala czyjaś ręka?..
Że lud ciemny?.. Ha! tem lepiej,
Że myśl jego niżej wzlata;
Bo gdy w pracy się zasklepi
Mniej pretensyj ma do świata,
I mniej nędze czuje własne;
Ten brak myśli jest mu tarczą!
Obowiązku ramki ciasne
Wtedy tylko mu wystarczą!..
Po co się zagłębiać mamy,
Ile w koło łez i potu?
Nerwy tylko rozstrajamy —
Dość człek z sobą ma kłopotu!..
Na dnie — mówią — prawda leży:
Niech więc każdy do dna pije,
Niechaj żwawiej kielich bieży —
Niech wesołość wiecznie żyje!

Cz. Chądzyńska.

Kronika Piotrkowska.

— **J. E. ks. biskup Żdzitowiecki** w końcu bieżącego miesiąca rozpoczyna wizytacyję swojej dyjecezyi, rozpoczynając od Kalisza, gdzie zabawi dni 4, to jest od 1 do 4 maja. Następnie J. E. odwiedzi Pabijanice (5 maja), Tuszyn (8-go), Kurowice (10-go), Czarnocin (12), Srocko (13), Moszczenicę (15), Wolbórz (16), Piotrków (d. 17, 18, 19 i 20), Radomsk (22), Kłomnice (25), Częstochowę, parafiję św. Zygmunta (d. 27 i 28), Jasną-Górę (d. 29 i 30), zkąd J. E. powróci do Włocławka.

W podróży J. E. towarzyszyć będzie wiceregens konsystorza, ks. kanonik Fr. Mirecki i sześciu kleryków.

— **Święcone.** W r. b. z górą 650 osób zostało obdzielonych święconem, złożonem przeważnie z jaj, placków i wędliny: 300 porcyj rozdano ubogim przybyłym z miasta w Taniej Kuchni; w Ochronie № 1-szy 160, a № 2-gi 132 dzieci zostało obdarowanych; nadto pomyślano o ubogich w domu starców i o obdzieleniu tradycyjnemi potrawami tych chorych w szpitalu, którym na to pozwalała przepisana przez lekarza dyjeta.

— **Dziś** w niedzielę (19 b. m.) wieczorek tańcujący u Cyklistów, o którym wzmiankowaliśmy już w zeszłym numerze.

— **Za tydzień**, w niedzielę (26 b. m.), po południu, zebranie ogólno-wyborcze w Towarz. Dobroczynności; wieczorem zaś na dochód tegoż Towarzystwa, pierwszy odczyt p. Łazuckie-

go, z dziedziny astronomii, w sali miejscowego teatru.

— **Złodzieje węgla.** W nocy z dnia 8 na 9 b. m. pod Rokicinami, został postrzelony przez złodziei węgla dróżnik Kopytek, który już od paru dni odpędzał ich, od naładowanych węglem wagonów i do którego raz już oni strzelali.

— **Zbrodnia.** Dnia 8-go b. m. w majątku Gostomia w pow. rawskim, o godzinie 5 z rana, gdy jeden z dworskich fornali wyszedł do stajni a żona jego do obory, do mieszkania ich zakradł się złodziej, który zamordował zbudzonego 7-letniego malca, przez kilkakrotne uderzenie go w głowę i uduszenie postronkiem. Zbrodniarza, uciekającego ze skradzionemi rzeczami do miasta, przytrzymano i osadzono w areszcie.

— **Wybory** kandydatów na sędziów gminnych w II okręgu sądowym p-tu brzezińskiego w 1903 r. odbędą się 9 maja w gminach: Lipiny, Niesułków, Dmosin i Mroga-Dolna.

Lista kandydatów na sędziów gminnych tegoż okręgu: w gminie Dmosin: Maksymilijan Kamiński, Edmund Dobrzański, Władysław Rosso, Napoleon Przeździecki; w gminie Lipiny Włodzimierz Plichta; w gminie Mroga-Dolna: Zygmynt Grabiński, Franciszek Blumenberg; w gminie Niesułków: Henryk Zdzitowiecki, Tomasz Dąbrowicz, Antoni Marcinkowski.

— **Z Sosnowca.** Inżynier tameczny miejski p. Byszewski wyjechał do Berlina dla zapoznania się z tamtejszemi brukami ulic i zastosowania tego systemu w Sosnowcu. Korespondent «Kur. Codz.» powiada, że są to czyste mrzonki, i przypomina, że już nie wspaniałych bruków, a naprawy istniejących żąda Sosnowiec, gdyż komunikacyja kołowa stanie się wkrótce w Sosnowcu absolutnie niemożliwą. Jedyny wyjątek na całe miasto stanowią ulice Kolejowa, Czysta i Mikołajewska. Mostki na przecięciu ulic są prawie wszędzie pogniłe i stanowią dla koni istne pułapki.

— **„Mahlzeit".** w Sosnowcu powstało śmieszne towarzystwo, które nazwane zostało towarzystwem «Mahlzeit». Celem stowarzyszenia jest zbieranie się co sobota w restauracyi i spożycia wspólnej kolacyi; za każdym razem jeden z członków płaci rachunek restauracyi za wszystkich.

— **O Towarzystwo Kredytowe** miejskie zamyśla starać się Sosnowiec. Inicyjatorami są pp. Zygmund Franceman i Władysław Malinowski.

— **Sosnowieckie Towarzystwo kopalni węgla.** Donoszą «Gazecie Losowań» z Wiednia, że Sosnowieckie Towarzystwo kopalni węgla ustanowiło tam ajenturę, celem sprzedaży węgla, bez względu na konkurencyję krajowych kopalń Ostrowskich i innych. Ajentura sosnowiecka ma na celu wywóz węgla z Królestwa choćby ze stratą, aby wysoko trzymać ceny dla konsumcyi wewnętrznej. Z tego należy wnosić, iż między kopalniami istnieje rzeczywiście tajny syndykat, zmierzający do przeciwdziałania zniżce cen w kraju wytwórczości.

— **Ciekawie** opisał tygodnik warszawski «Ogniwo» w swym № 16 «Wrażenia z sali sądowej», wyniesione przy sądzeniu sprawy «Nadieżdy» w Łodzi przez tutejszy sąd okręgowy. Interesujących się głośną tą sprawą —odsyłamy do wzmiankowanego wyżej N-ru «Ogniwa».

— **Budowa gmachu** dla szkoły handlowej w Łodzi ma być rozpoczęta w przyszłym roku, a ukończona przed 1 lipca 1907. Nie posiadając potrzebnego na budowę funduszu 250000 rb., zarząd starszych zaproponował wypuszczenie obligacyi 5 proc., spłacalnych w ciągu lat 36 i pół. Utrzymanie 7-klasowej szkoły handlowej kosztowało w r. 1902 ogółem rb. 75546 kop. 27.

— **Ucieczka bankrutów.** Czytamy w «Kur. Codz.» Fabryka trykotarzy Szenborna i Judkowicza w Łodzi ogłosiła upadłość, którą sąd uznał. Gdy zaś jeden z wierzycieli, Cohn, w towarzystwie policyi i władzy sądowej przyszedł do mieszkania Szenborna, żona tego ostatniego wstrzymała przybyłych uwagą, że mąż «ubiera się». Okazało się jednak, że Szenborn i Judkowicz, skręciwszy liny z prześcieradeł i firanek spuścili się z okna na dach, a ztamtąd znikli jak kamfora. Pasywa fabryki wynoszą 80 tysięcy.

— **Sekcyja handlowa.** Grono kupców i przemysłowców łódzkich postanowiło zorganizować sekcyję handlową przy łódzkim oddziale tow. przemysłu i handlu. Na zebraniu inicyjatorów postanowiono prosić komisyję złożoną z pp. dyr. Surzyckiego, Silbersteina i Lewina o dopełnienie potrzebnych formalności, poczem sekcyja handlowa rozpocznie swoją działalność.

— **Wyszło sprawozdanie** za pierwszy rok działalności Tow. Pożyczkowo-Oszczędnościowgo w Zgierzu tj. za r. 1902. Członków liczy stowarzyszenie 413; wszystkich pożyczek udzielono w ciągu roku sprawozdawczego 415 na sumę 42,043; udziałów przyjęto na 9,105 rub. 9 kop.; wkładów na procent 22,860 rb. 26 k. Czysty zysk osiągnięty wyniósł 457.37.

— **W Włocławskiej katedrze** konferencyje na rekolekcyjach prowadzili ks. ks. Fulman, Kubicki, Krynicki, Gruchalski i Owczarek.

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Nadetatowy wikaryjusz parafii Tomaszów w p. Brzezińskim, ks. Edward Zegart przeniesiony do kościoła katedralnego w Łowiczu.

— Rangę *asesora kolegijalnego* otrzymał komisarz I-o cyrkułu policyi częstochowskiej, Taborisskij.

— Mianowani: kancelista kancelaryi Gubernatora Piotrkowskiego, Andrzej Wieliczko, referentem kancelaryi naczelnika straży ziemskiej m. Tomaszowa. Dziennikarz wydziału Administracyjnego rządu gubernijalnego Piotrkowskiego Józef Deniskiewicz—referentem kancelaryi naczelnika straży ziemskiej w Zawierciu, a na jego miejsce—młodszy pomocnik referenta tegoż wydziału, Leonid Eptsztejn. Pisarz gminy Regnów p-tu Rawskiego, Aleksander Kubasiewicz—kasyjerem kasy miejskiej w Rawie.

Wiadomości ogólne.

— **Rejestracyja firmowa.** Sprawa zaprowadzenia rejestru firmowego, nad którą kupiectwo warszawskie pracuje od lat 30, posuwa się nieco naprzód. Pierwotna bowiem opozycyja sfer handlowych z centralnych gubernij Cesarstwa, z którą ministeryjum skarbu liczyć się musiało, została obecnie zaniechaną. Punkt ciężkości sprawy leży w ministeryjum sprawiedliwości ze względu, że rejestr firmowy utrzymywany być winien przy instancyjach sądowych.

— **Zjazd towarzystw wzajemnego kredytu.** Zapoczątkowany przez zarządy Praskiego oraz Łowickiego Towarzystw Wzajemnego kredytu zjazd przedstawicieli tychże instytucyj, celem omówienia wspólnych spraw zawodowych, nie dojdzie do skutku, wobec nieprzychylnej decyzyi władz miejscowych.

— **Towarzystwo ubezpieczeń ruchomości rolnych „Snop."** Po wieloletnich staraniach ziemianie nareszcie posiadać będą własną instytucyję ubezpieczeniową dla swych ruchomości; zatwierdzenie ustawy już nastąpiło. Czyby dla uproszczenia manipulacyi i oszczędzenia kosztów administracyjnych, nie było właściwem palączyć towarzystwo ubezpieczeń od gradobicia «Ceres« z nową instytucyją «Snop»?..

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

„Kuryjer Codzienny" przeszedł na własność dotychczasowego redaktora tego pisma p. Stanisława Libickiego.

— **„Ateneum"** za marzec zawiera: «Światło» p. J. Marcinowską; «Impresyjonizm» p. A. N.-Nowaczyńskiego; «Około śmierci» p. F. Jabłczyńskiego; «Królewskie sonety» Wł. Nawrockiego; «Z poezyi hiszpańskiej» przekł. Wł. Nawrockiego; «Noc rubinową» T. Micińskiego; «Miłość» a «Ginący Świat» p. C. Jellentę; «Literatura Grobów» p. J. Radlińskiego; krytykę; kronikę sztuki i biblijografiję.

— **„Przegląd Polski"** za marzec zawiera następujące artykuły: «Jak zwalczać przesilenia» p. Z. Pietkiewicza; «Typy zawodowe» VII p. L. Krzywickiego; «Kredyt rolny» p. A. Medekszę oraz rubrykę «Z życia».

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 17 (30) kwietnia we wsi Zagłówki w gminie Bujny na sprzedaż rogacizny i żyta w snopie, od sumy 250 rb.

— 3 (16) lipca w sądzie okręgowym Piotrkowskim na sprzedaż: 1) działka ziemi na terytoryjum m. Będzina w ilości 317 prętów kwadratowych, od sumy 5000 rb. 2) nieruchomości, leżącej w Bałutach Nowych w gminie Radogoszcz pod № 12-D, od sumy 30,000 rb. i

— 2 (15) lipca w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: I) przy ul. Pańskiej pod № 270-tt, od sumy 33,000 rb. II) przy ul. Konstantynowskiej pod № 321-ea/31, od sumy 50,000 rb. III) przy ul. Zarzewskiej pod № 1050-aa/65, od sumy 20,000 rb.

— 24 czerwca (7 lipca) w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż dwóch działków ziemi na terytoryjum gruntów m. Częstochowy pod № 841 rejestru hipotecznego, od sumy 4,200 rb.

— 10 (23) kwietnia w urzędzie gminy Krzepice na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w Krzepicach.

Siła nawyknienia ma być tak wielka, że podobno egzystują ludzie, którzy we własne wierzą kłamstwa. Tylko przyznaniem takiej tezie doniosłości aksiomatu, daje się tłomaczyć zuchwalstwo, z jakim pan M. Ł. utrzymuje, jakoby to nie on z przeproszeniem, lecz ja «w przeddzień sądzenia sprawy» zwróciłem się doń z propozycyją sądu polubownego. Z tego rodzaju osobnikiem, który ma odwagę przypisywać udział w fałszowaniu prawdy osobie będącej świadkiem zarówno samego zajścia przy bilardzie, jak przeprosin i dawanego uroczyście słowa, polemika nie przedstawia równych szans; znezem najwymowniejszą dlań odpowiedzią—milczenie.

Ale ja nie mam dobrej racyi przypisywania panu M. Ł. autorstwa dokumentu zamieszczonego w reklamach № 14 «Tygodnia». Natomiast styl, wykazana znajomość prawnicza, zręczność chwytania za słowa, wreszcie, że tak powiem fachowo-zjadliwa ciętość polemiczna, ujawniona w wystawionem panu M. Ł. świadectwie moralności, nie dopuszczają powątpiewania, że istotny autor do sfery inteligentnej należy. Temu przeto autorowi należą się słowa wyjaśnienia i uwagi. Przedewszystkiem więc oświadczam publicznie: 1-o) że Go pan M. Ł. okłamał tak co do pierwszego kroku, jakoby doń z mej strony uczynionego, jak aluzyi zaprzeczanej, a faktycznie zrobionej do sprawy, jaką z tej okazyi wyjaśnić miałem nadzieję; 2-o) że moje wywody objaśniające nie miały nic wspólnego ze zjednywaniem sobie (czego się autor w nich *domyśla*) przychylności Panów Sędziów dla sprawy jaką poruszyć na sądzie zamierzałem; 3-o) że wobec znanej nie tylko w Piotrkowie powagi osób uproszonych przezemnie na sędziów, wywody wzmiankowane były niezbędne dla uzasadnienia *ważności sprawy*, dla rozpatrzenia jakiej ośmieliłem się te osoby trudzić. Z powyższego wynika sens moralny: 1-o) że człowiekowi inteligentnemu nie wolno, bez gruntownego osobistego przeświadczenia, na wiarę tylko lichego słowa, zarzucać publicznie kłamstwo temu, kto nie osłoniony inicyjałami z odkrytą przyłbicą w obronie własnego występuje honoru; 2-o) nie wolno na zasadzie li tylko domysłów, uwłaczać ludziom zajmującym poważne stanowiska w hierarchii społecznej i biurokratycznej, którzy *istotnie* mych wywodów słuchali; 3-o) że wreszcie nie zgadza się z etyką doradzać złamania danego w *uczciwej* intencyi słowa i zużywać inteligencyję na branie w opiekę złej sprawy.

W wyżej omawianych wywodach, zgodę p. M. Ł. (bezwarunkową) na sąd polubowny, wystawiałem jako wynik szlachetnego poczucia wyrządzonej wielkiej moralnej krzywdy i dobrowolnej chęci dania mi zadość uczynienia. Złudzony bowiem udaną serdecznością, naiwnie uwierzyłem że p. M. Ł. pragnie mi szczerze dopomódz, tytułem kompensaty, do wyświetlenia sprawy, jaką zna doskonale, do jakiej zrobił aluzyję i jaka z tej właśnie racyi miała być rozpatrywana. Wprędce jednak ułuda prysnęła. Obecnie więc proszę p. M. Ł. o wybaczenie, że przez chwilę ośmieliłem się przypisywać nieznane mu uczucia. Co się tyczy drogi sądowej, w przekonaniu o bezowocności onej wspaniałomyślnie mi ofiarowanej, to z takowej niechaj sam p. M. Ł. ku stwierdzeniu wyrażonej o nim we wstępie opinii-- skorzysta.

Na tem ostatecznie zakończam polemikę z utajonym opiekunem pana M. Ł., do jakiej dalszego—w przyszłości—zbyt zresztą kosztownego prowadzenia, nie rozporządzam dostateczną, fachowo-polemiczną swadą.

Jan Stroński.

P. s. Replika niniejsza nie została pomieszczona w zeszłym № z powodu wcześniejszej, z okazyi świąt, odbitki tegoż. (1—1)

OGŁOSZENIA.

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

nagle usłyszałam wymówione nazwisko mego męża. Zerwałam się z krzesła i odwróciłam się tak nagle, że mężczyzna, stojący we drzwiach, cofnął się z widocznym wyrazem przestrachu na twarzy. Był to mężczyzna otyły, o twarzy dużej, szeroko rozlanej, o dobrych i rozumnych niebieskich oczach.

— Przepraszam panią—rzekł zmieszany, przypatrując mi się bacznie,—przepraszam... zdaje mi się, żem panią przestraszył...

Owładnęłam już sobą, i usiłując nadać memu głosowi ton spokojny i chłodny, choć niebardzo mi się to musiało udać, gdyż czułam, że głos ten drży, rzekłam:

— Nie przestraszyłam się wcale. Racz mi pan powiedzieć... więc był proces? w sądach?

— Tak!—odpowiedział gruby mężczyzna z lekkim uśmiechem na swej dobrej twarzy, — procesy zwykle w sądach się odbywają.

Widocznie żartował sobie ze mnie i obrzucał mię wzrokiem ciekawym, przyglądał się memu kapeluszowi, mej sukni, mym koronkom, mej całej postawie.

— Co się tyczy procesu Wiśniewskiego—ciągnął dalej,—bo o niego zapewne pani idzie?...

Zawahałam się przez chwilę; wreszcie nie chcąc kłamać, gdyż kłamstwem zawsze się brzydziłam, rzekłam krótko:

— Tak.

— Ja to zaraz odgadłem, gdy pani tylko wspomniała o Łęczu...

procesu, to może pani znaleźć wszystkie szczegóły o nim w osobnej książce, która zaraz potem wyszła nakładem jednego z tutejszych żydów księgarzy. Była to zwyczajna spekulacyja żydowska. Proces narobił dużo wrzawy, oczywiście żyd wydając o nim książkę, liczył na zarobek. Książka jest mimo to ciekawa i dobrze napisana... w swoim czasie ją czytałem...

Cóż za straszne wiadomości! więc był proces, i proces ten nietylko gazety opisywały, ale nawet osobna książka o nim wyszła. Boże mój! nazwisko mego męża włóczone było przed oczyma całego świata. Przez szczególne usposobienie mego umysłu, byłam teraz spokojna. Podniosłam się z krzesła, i zwracając się do tłustego mężczyzny, spytałam się:

— Czy nie wie pan, o co był oskarżony pan... Wiśniewski?

— Owszem, wiem... oskarżony był o utopienie swej żony!...

— O utopienie swej żony?—zawołałam: — ależ to być nie może, to niedorzeczność, to brzydkie, niegodne oszczerstwo! On! on! chodząca łagodność, wcielona dobroć serca i szlachetność...

Tłusty człowiek szeroko roztworzył oczy i patrzał na mnie tak jakoś ciekawie, żem się spostrzegła i umilkłam nagle, czując, że stoję cała zarumieniona jak wiśnia.

— Pani zna widocznie pana Wiśniewskiego — rzekł tłusty mężczyzna: — tak! nie myli się pani, to człowiek bardzo dobry. Ależ cóż robić? w życiu zdarzają się

czasem takie dziwne wypadki, takie szczególne komplikacyje.

— Jednakże... sąd uniewinnił pana Wiśniewskiego?—spytałam, a czułam, że odpowiedź ta ma stanowić o całej mej przyszłości. Serce mi biło tak silnie, że myślałam, iż wyskoczy z piersi. Musiałam dziwnie wyglądać, zadając to pytanie, gdyż tłusty człowiek przybrał nagle poważną minę i rzekł tonem prawie surowym:

— Uniewinnił?.. tak!... uniewinnił. Ale wybaczy pani, że powiem słów kilka. Nie wiem dla czego pani chcesz zbadać tę sprawę, wszelako sądzę, że najlepiej będzie nie poruszać tych historyj dawnych i smutnych. Życie ma tyle przykrości bieżących, że nie warto obudzać przebrzmiałych już, minionych zupełnie. Przepraszam stokrotnie za me uwagi, może niewłaściwe... Ja nie jestem już młody i dużo widziałem na świecie; korzystam więc z mego doświadczenia, by osobie tak młodziutkiej jak pani narzucić się z radą. Ale przepraszam bardzo za mą śmiałość, bardzo przepraszam.

Niestety! może i dobrze mi radził. Ale ja wtedy nie byłam w usposobieniu słuchać rad jego. Wypytawszy się jeszcze, gdzie mogę dostać książkę, opisującą proces mego męża, pokłoniłam się obu panom i wyszłam z redakcyi ze straszliwie ściśnionem sercem. Chwiałam się, idąc przez sień do karety, i łzy mi ciurkiem ciekły po twarzy.

Boże! jakież ja straszne przeżyłam chwile, jakież ja przeszłam męczarnie! Byłam tak nieprzytomna, że

Wyszła, oglądając się na mnie, ruszając ramionami i wzdychając głośno. Zdaje mi się, że nawet szeptała:

— Oj, ci mężczyźni! ci mężczyźni!

Ledwie zostałam sama, gdy już łez cisnących mi się od dawna do oczu, powstrzymać nie mogłam. Wybuchnęłam głośnym, spazmatycznym płaczem i długo, bardzo długo uspokoić się nie mogłam.

— Więc poszedł! i dokąd poszedł z tym nieznajomym? Był smutny, gniewny. Może na mnie się gniewa, a jeżeli się gniewa to słusznie. Nie postąpiłam tak, jak powinna postąpić dobra, kochająca żona. Powinnam była pójść do niego, wszystko mu powiedzieć, co mię dręczy i niepokoi, nie zaś jak waryjatka latać po mieście.

Nie mogłam usiedzieć na miejscu i poczęłam biegać po mym pokoju, a potem, gdy mi tu było ciasno i duszno, weszłam do naszej sypialni, a ztąd do małego gabineciku, który sobie Staś zarezerwował. Stały tu jego kufry, niektóre jeszcze nie rozpakowane, inne pełne nieładu, jaki zwykle panowie zostawiają, gdy się gdzie wybierają. Frak Stasia, który miał na sobie, gdyśmy zamierzali razem jechać do stryja Franciszka, leżał niedbale rzucony na krzesło. Widocznie, wybierając się na miasto z nieznajomym, zdjął ten frak, co zarazem dowodziło, że zamiar wizyty stanowczo porzucił.

Patrzałam na ten nieład, świadczący o bardzo niedawnym tu pobycie Stasia, i płakałam głośno, rzewnie. Ale w końcu wziął we mnie górę instynkt

— A! teraz to i ja już wiem o co idzie! — wtrącił łysy człowiek z za przegródki: — gdyby mi pani była od razu powiedziała, że to o proces Wiśniewskiego idzie...

Czułam, że blednę, że mi się słabo robi, że dłużej nie wytrzymam. Koło serca coś mię boleśnie ściskało, jakby tam kto nóż wbijał. To ciągłe powtarzanie nazwiska mego męża, które wskutek procesu sądowego nabyło, jak się ze wszystkiego pokazuje, wielkiego rozgłosu i smutnej sławy, wywierało na mnie przygnębiające wrażenie. W tonie mówiących zdawało mi się, że dostrzegam jakieś pogardliwe lekceważenie tego, którego ja kochałam nad życie, którego nazwisko nosiłam i z którym zaledwie od dwu dni byłam połączona. Ja tak czciłam, tak szanowałam mego Stasia! Boże mój! czegóż ja się tu jeszcze dowiem!

Tymczasam łysy człowiek z za przegródki mówił dalej:

— Ten proces w rzeczy samej był opisany w naszej gazecie... tak! tak!.. sławny to był proces...

— Czy mogłabym dostać od panów te egzemplarze gazety, w których ten... proces... był opisany?

Zapewne strasznie wyglądałam, mówiąc to, gdyż tłusty mężczyzna, wciąż stojący we drzwiach, nagle zbliżył się do mnie, podsunął mi krzesło i rzekł z wyrazem współczucia:

— Niech pani siada... proszę bardzo, niech pani siada. Pani się niedobrze zrobiło. Mamy lokal trochę

duszny... z papierzysków wydobywa się woń, którą niekażdy znosi...

Usiadłam mimowoli, a on mówił dalej:

— Nie mam żadnego prawa wypytywać się pani, ale zapewnić ją mogę, że pana Wiśniewskiego sąd uniewinnił... Właściwie mówiąc, były poszlaki, ale bardzo nikłe... czy pani sobie życzy przeczytać ten proces?

— Tak! — odrzekłam ledwie dosłyszalnym głosem.

— Ja znałem pana Wiśniewskiego, bardzo zacny, bardzo dobry człowiek. Ale on tu w Krakowie nie mieszka już, wyniósł się po tem wszystkiem do Warszawy. Może pani wody się napije?

— Nie! dziękuję panu... już przyszłam do siebie... trochę się zmęczyłam.. jestem bardzo nerwowa...

Już nie wiem co mówiłam; prawdopodobnie jednak jakieś niedorzeczności, gdyż tłusty mężczyzna uśmiechał się i wołał:

To ja wszystkiemu jestem winien... przestraszyłem panią... przepraszam za to bardzo. Ale już jest dobrze... pani przychodzi do siebie. Cieszę się z tego niewymownie. Co się tyczy tego procesu... Panie Józefie! (zwrócił się do łysego człowieka) czy będzie można znaleźć te numera gazety?

— Wątpię, bardzo wątpię. Trzy lata już temu, a proces w owym czasie budził takie zaciekawienie, że niektóre numera całkiem były wyczerpane.

— Prawda! — zawołał tłusty mężczyzna, — przypominam to sobie. Ale jeżeli pani dobrodziejce zależy koniecznie na przeczytaniu tego istotnie ciekawego

nie wiem, com odpowiedziała na zapytanie woźnicy, dokąd ma jechać? a może wcale mu nie odpowiedziałam. W mojej głowie zerwała się straszna burza.

Staś! Staś! oskarżony był o utopienie swej żony! Wszystko przypuszczałam, ale tego nigdy. Ogarnęła mię taka rozpacz, żem rozmyślała, czy nie lepiej byłoby iść i utopić się samej. Byłabym drugą utopioną żoną Stasia! Co za okropność! co za straszne moje losy! jakie bolesne przeznaczenie!

Kareta stanęła przed hotelem, w którym mieszkaliśmy z mym mężem. Z mym mężem... oskarżonym o zamordowanie żony!

V

W mieszkaniu zastałam tylko Julisię, mocno zaniepokojoną scenami, jakie się przed jej oczyma rozgrywały, a których ona nie rozumiała. Gdy mię spostrzegła wchodzącą i zapewne nadzwyczajnie zmienioną, podbiegła ku mnie i zawołała:

— A mój Boże, co panience jest!

— Nic, Julisiu — odrzekłam, — rozbierz mnie i daj mi wody.

— Więc panienka do stryja nie pojedzie?

— Nie! przynajmniej nie teraz. Rozbierz mnie, bo się duszę...

— Co się stało, mój Boże, co się stało! — narzekała Julka: — już ja wiem... to wszystkiego narobił ten oberwaniec, który tu dziś rano przyszedł.

Gdybym była wiedziała, byłabym go tak zwymyślała, że pamiętałby mię całe życie...

Nie wiem, co więcej mówiła, bom nie słuchała jej narzekań, przerywając je i pytając się:

— Czy pan jest?

— Nie ma, proszę panienki. Pan zamknął się z tym oberwańcem w saloniku i coś długo rozmawiali, a potem razem wyszli. Na korytarzu pan mię spotkał i rzekł do mnie: «Powiedz pani, że wychodzę!» — «Kiedy panienki niema!» — «Jak to niema? zapytał pan, — gdzieżby była?» — «Panienka pojechała karetą.» Pan nic na to nie rzekł, tylko poszedł dalej z tym oberwańcem.

— Julisiu — zawołałam, — jak pan wyglądał? czy był smutny?

— O! proszę panienki, nigdy jeszcze pana Wiśniewskiego takim strasznym nie widziałam.

— Jak to strasznym?

— A tak... straszny był. Oczy mu błyszczały jak dwa rozżarzone węgle i mówił ostro. Pewnie był rozgniewany. Ale powiem panience, że był daleko przez to ładniejszy niż zwykle, gdy jest taki groźny i straszny...

— Możesz już odejść, Julisiu. Zostaw mnie samą.

— Czy panienka nic nie potrzebuje? więc panienka do stryja, pana Franciszka, nie pojedzie?

— Teraz nie. Możesz odejść!

— Jak panienka będzie mnie potrzebowała, to proszę zadzwonić. Tu jest dzwonek.